Nr. 8 Zakopane Rok. I.



1902





GIEWONT

TYGODNIK ZAKOPIAŃSKI

Nr. 8. Zakopane, dnia 26 sierpnia 1902. Rok I.

GIEWONT

Tygodnik zakopiański, poświęcony sprawom uzdrowiska i Tatr.

Przedpłata wynosi:

	w miejscu	z przesyłką pocztową
Rocznie	12 koron	13 koron
Półrocznie	6 „	6 „ 50 hal.
Kwartalnie	3 „	3 „ 30 „
Miesięcznie	1 „	1 „ 20 „

Wychodzi w środę.

Adres Redakcyi i Administracyi: ZAKOPANE, NOWOTARSKA 1.

Numerów pojedyńczych po 30 h dostać można w biurze Administracyi oraz w księgarni L. Zwolińskiego, w sklepach Spółki handl., I. F. J. Komendzińskiego i F. Słowika.

W Krakowie do nabycia w agencyi Hopcasa i Salomonowej, Plac Marjacki; w Księgarni Wojnara, Szewska 13, oraz na dworcu kolei.



WŁODZIMIERZ TETMAJER.

PIAST.

Ciąg dalszy.

SCENA VII.

(Rzepka rozebrana do koszuli z gołą głową wpada przerażona i leci do Piasta).

RZEPKA.

Chodź! ja się boję!

PIAST.

Czy czary?!

RZEPKA.

Sny!
czy też dur jakiś opadł mnie! – dzieci
posnęły prawie, a tu... chodź żywo!...
cy bogi?... patrz! jakieś dziwo...
coś świeci w izbie! – obrazków złoto
jaśnieć zaczęło jak pruchno! co to
za czary daliście dziady?!...

PIAST *(obejmuje tulącą się doń Rzepkę).*

Dziady!!!
czy was mam gościć – czyli też gnać
precz z domu? – co?...

KIRYŁŁO.

Idźcie spać
spokojnie do dom. – Oto nad krajem
przyszłości zorza wschodzi!
Lachom z kmiecia król się rodzi.

STRACHOTA.

Jutro macie syna strzydz,
ale my go będziem chrzcić,
Chrystusowym rycerzem pasować
Lackim Księciem koronować
chłopa – władykę – Piasta!

KIRYŁŁO.

Nad ziemią ludzką wyrasta
przyszłości drzewo zielone!

PIAST.

We łbie mi się ćmi...

STRACHOTA.

a żonę
matką królom będą zwać!
chłopka królom będzie mać!

(Kiryłło i Strachota biorą Piasta i Rzepkę za ręce i podprowadzają ich ku domowi, poczem wracają na przód sceny. – Piast i Rzepka za płotem).

PIAST i RZEPKA *odurzeni.*

RZEPKA.

Kniaziem ciebie będą zwać?!!...

PIAST.

Rzepka! królom będzie mać!!

KIRYŁŁO.

Idźcie do dom...

STRACHOTA.

idźcie spać!

PIAST.

Kmiotka królom będzie mać!

(Piast i Rzepka odurzeni wchodzą do drzwi chałupy).

SCENA VIII.

KIRYŁŁO.

Anioła będziemy zwać,

STRACHOTA.

Żeby zstąpił strzechy strzedz,

KIRYŁŁO.

Gdzie z dzieckiem królewska mać

STRACHOTA.

w chłopskiem łożu poszła ledz.

(Szum skrzydeł orlich — na płocie przed chałupą zjawia się olbrzymi, biały, heraldyczny, piastowski orzeł polski, w koronie — niby anioł, niby orzeł, z mieczem i berłem w ręku. — Światło pada na niego, zresztą scena ciemna).

KIRYŁŁO.

Przyszłości drzewo nad krajem wyrasta!

STRACHOTA.

Lachom króla zbudził Bóg!

KIRYŁŁO.

Piasta!

STRACHOTA.

Piasta!

Zasłona spada.



AKT II. POSTRZYŻYNY.

Ciepły wieczór letni. — Sad za chałupą Piasta. — W głębi biała ściana Piastowej chałupy, w sadzie zastawione stoły i ławy na których siedzą strojni goście: Kmiecie, Kmiotki, Władykowie, Ziemianie, Dworzanie. — We drzwiach sieni domu tłum jak przy weselu, ze środka dolatuje muzyka wiejska. — Na przodzie sceny, na tle barwnego tłumu przy stołach w głębi, odgrywają się ciągle pojedyncze sceny.

RZEPKA *(częstując).*

To przecie pijcie! — wnet będzie świezy!

PIAST.

Pijcie! bo miodek świezy, czyściutki!

RZEPKA.

A jedzciéz! sér tu przed wami lezy
i chleb pszenicny!..

PIAST.

No! kubek wódki
ze mną wypijcie wy Dworzaninie!

DWORZANIN.

Bóg zapłać! jużem w waszej gościnie
nie jeden spełnił! — Zwolna! — by miary
nie przebrać zasię!

KMIEĆ.

Ja ta choć stary
ale się dzbana jesce nie boję!
Dajcie ta miodu! Niechze we troje
z Władyką trącim się i z gaździną!

RZEPKA.

To juz i ja się choć odrobiną
z wami chcę trącić! więc zdrowie do was!

DWORZANIN.

Chyba gaździno zamiary chowasz,
żeby mnie spoić! — pijcież wy ze mną,
samiż będziewa? — niechże daremną
nie będzie prośba!

RZEPKA.

Pięknie dziękujem!

PIAST.

Więc kiedy zwycaj tu zachowujem
stary postrzyzyn, to za chłopácka
zdrowie wypijmy!..

ZIEMIANIN.

Dusza junacka
niech w nim zamieszka!..

KMIEĆ.

zdrowie!

WSZYSCY.

za zdrowie!!

PIAST.

Za wszyćkich gości!

ZIEMIANIN.

Za gospodarza!!
Kiedy się nam tu pora nadarza!!

(śpiewa:)

Kiedy nam się pora zdarza
pora zdarza
I czas po temu...

WSZYSCY.

Pijmyż zdrowie gospodarza!..

(Hałas, gwar i trącanie się kubkami).

(Wchodzi młody rycerz WŁADYKA *i spotyka dziewkę* JAGĘ *na przodzie sceny).*

JAGA.

Da witajcie!

WŁADYKA.

Witaj dziewko!

JAGA.

Cyście ptakiem, lotną mewką,
Zeście tuták przybiezeli?

WŁADYKA.
Chodź! pod wiśnią, na pościeli
traw zielonych, siądziem sobie!
Spocznę dzisiaj rad przy tobie
będziemy se w sadzie radzić!
jasne kwiaty szczęścia sadzić!

JAGA.
Tak wás lubię jasny panie!

WŁADYKA.
Do serca to powitanie!

JAGA.
Kiej przez mój pszenicny łan
przysedł ku mnie złoty pan,
powiedę go w chłopski sád;
przy mnie se odpocnie rád!
ja mu jagód podam dzbanek!

WŁADYKA.
I dziewiczy z ruty wianek —
Ja mój złoty dam ci cug,
dwór mój, orszak moich sług!

JAGA.
Chodźmy! kwiaty w sadzie smykać.

WŁADYKA.
I ku sobie się pomykać!
(śpiewając odchodzą w głąb sadu).

WŁADYKA i JAGA.
Bedziemy se fijołecki sadzić,
fijołecki sadzić
Bedziemy se mój Jasiniu radzić.
(wybiega Rzepka i wita Władykę, Jaga ucieka).

RZEPKA.
A! jasny rycerz nás zascycili!

WŁADYKA.
Witajcie matuś!

RZEPKA.
Witajcie! mili
nám tu bedziecie!..

WŁADYKA.
Syna dziś pono
strzyżecie, we wsi o tem gwarzono!..
(wpada trochę pijany Kmieć).

KMIEĆ.
Wesoło dzisiáj w Piastowej budzie!

WŁADYKA.
Tu zawsze dobrze!..

(C. d. nast.).



MORSKIE OKO.*)

Graz 22 sierpnia 1902.

Na dzień 21 sierpnia 1902 zapowiedzianem zostało pierwsze jawne posiedzenie Sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka w Gracu w sali sądów przysięgłych.

Już dzień naprzód zjechali się członkowie sądu, obaj referenci, tudzież obrońcy wyznaczeni przez Austrye i Węgry—zjechała również garstka Polaków jako przedstawiciele i reprezentanci pism z Krakowa, Lwowa i Warszawy. Zjazd ten, dla nas Polaków tak doniosłego znaczenia, a nadto w każdym razie w dziełach prawa międzynarodowego bardzo ciekawy — nie budzi w mieście Gracu żadnego zainteresowania, ani ze strony publiczności, ani ze strony prasy.

O naznaczonej godzinie rano w dniu 21 sierpnia r. b. spieszymy wszyscy z biciem serca na ulicę Jacomini do nowego gmachu Sądu karnego. Sala sądu przysięgłych bardzo poważnie się przedstawia, miejsca dla publiczności wygodne, lecz tej zupełnie brak. W pierwszej ławie zasiedli reprezentanci Towarzystwa Tatrzańskiego Dr Tadeusz Bednarski z Krakowa i Dr. Eliasz Radzikowski ze Lwowa a obok nich poseł Dr Włodzimierz Kozłowski, gorący obrońca i rzecznik sprawy Morskiego Oka w Sejmie i Radzie Państwa—dalej dziennikarze polscy z Krakowa, Lwowa i Warszawy i adwokat Dr. Witold Celichowski z Poznania, ale ani jednego reprezentanta Węgier i dzienników węgierskich. Nieobecność Węgrów i ich dziennikarzy świadczy najdobitniej, że to sprawa dla nich obojętna, której nie czują i która ich nic nie obchodzi i którą uważają za rzecz prostej ambicyi i pieniactwo Ks. Hohenlohego. Zauważył to też zupełnie słusznie przewodniczący sądu polubownego Dr. Winkler i w prywatnej rozmowie z dziennikarzami spytał, dlaczego sprawa ta, w obec tak małej i drobnej wartości materyalnej, budzi u Polaków tak wielkie i prawdziwe zainteresowanie, na co mu odpowiedziano, że każdy Polak uważa Morskie Oko za swą narodową własność. To też Polacy czują się na sali jak u siebie i są bardzo dobrej myśli.

Bez żadnych przyjęć ze strony kogokolwiek wchodzi sąd polubowny na salę i zajmuje miejsca. Na krześle przewodniczącego zasiada Dr. Winkler, prezydent Sądu związkowego z Lozanny, człowiek w sile wieku o bardzo inteligentnej i myślącej twarzy — po prawej jego stronie zajmuje miejsce Dr. Tchórznicki, arbiter austryacki, wraz z swym referentem Dr. Kornem, a po lewej Lehocky, arbiter węgierski, prezydent Sądu z Pressburga, staruszek zgrzybiały, wraz z swym referentem Labanem, radcą sądu z Pressburga. Prócz tego zajmują miejsca przy stole obrońcy stron spornych t. j. Prof. Dr Balzer, obrońca Galicyi i Bölcs, obrońca Węgier.

Dr. Winkler w krótkiej przemowie zagaja posiedzenie i zaprasza na protokolanta Dr. Korna, a następnie składa do akt ustawę obu państw z r. 1897, oddającą załatwienie spraw przed sąd polubowny tudzież regulamin, ułożony w kwietniu r. b. w Wiedniu przez sędziów polubownych.

Wedle tego regulaminu mają sędziowie polubowni złożyć sprawozdanie z aktów, które im przez oba

*) Zwracamy uwagę czytelników na to sprawozdanie, które pochodzi od najlepszego rzeczoznawcy, Dra T. Bednarskiego, zastępcy prawnego Tow. Tatrzańskiego na sądzie rozjemczym.

rządy dostarczone zostały — porządek zaś ich przemówień ma rozstrzygnąć los. Złożono tedy do urny dwie karteczki jedna z napisem Austrya, a druga z napisem Węgry, a przewodniczący wyciągnął z urny jedną z nich i odczytał: Węgry.

Radość i rozpromienienie biło z twarzy Polaków, że los był taki dla nich przychylny i że wreszcie Węgrzy odkryją swą przyłbicę i pokażą już raz te swe dowody, które mają zaświadczyć o prawności ich zaborów.

Zabiera tedy głos ów staruszek Lechocky i niewyraźnym a trzęsącym głosem zaczyna odczytywać leżący przed nim na stole referat. Już na samym początku uderza wszystkich, że w referacie jego nie widać wcale sędziego, któryby bezstronnie i zgodnie z aktami rzecz przedstawił, lecz z referatu tego wieje partyjność i ostra polemika z faktami i dowodami, przemawiającymi na naszą korzyść. P. Lechocky z sędziego przekształca się w Węgra a sekunduje mu w tem jego referent Laban, który musi co chwilę staruszka wyręczać a czasem nawet i poprawiać.

Opisawszy przedmiot sporu, obaj ci panowie Węgrzy wypowiadają szumną zasadę, że Węgrzy byli od wieków ciągle i nieprzerwanie w posiadaniu spornego terytoryum i że nie rozchodzi się o to, by obecny sąd polubowny przysądził im to sporne terytoryum, lecz o to, by to ich posiadanie dotychczasowe stwierdził. Wedle nich nawet sama Austrya nie utrzymuje, by w wieku XVIII istniał jaki spór, lecz dopiero od chwili sprzedaży Zakopanego przez fiscus austryacki Homolacsom spór się zaczyna. Mianowicie podczas oddania dóbr Zakopane w r. 1824, gdy komisarz austryacki Merunowicz chciał oddać Homolacsowi również i sporne terytoryum, wówczas Dydyński, jako pełnomocnik Palocsaya, sprzeciwił się temu i oświadczył, że granica idzie Rybim potokiem przez środek Morskiego Oka i wówczas kawałka tego nie oddano.

Twierdzenie to, które jest wprost przekręcaniem faktów i urzędowych protokółów, wywołało ciche oburzenie na ławach Polaków i spodziewamy się, że arbiter austryacki, a jeszcze bardziej Profesor Balzer oduczy Węgrów przekręcania dokumentów i opuszczania tego, co niedogodne.

Prawdą bowiem jest, że podczas tej komisyi Dydyński, pełnomocnik Palocsayów, zaprotestował przeciw oddaniu spornego terytoryum, w protokóle jednak zanotował, że wedle jego zdania granica środkiem Morskiego Oka iść powinna (a nie jak Węgrzy powiedzieli „idzie“) a wreszcie dodał, że w tym względzie Węgrzy zakładali już swe protestacye, lecz są one dotąd nie zrealizowane.

Protokół ten i oświadczenie Dydyńskiego przemawiają właśnie na naszą korzyść, bo dowodzi, że Węgrzy spornego terytoryum nie posiadali, że wnosili tylko poprzednio protesta, lecz bezskutecznie, że również i wtedy podczas tej komisyi protest u Dydyńskiego nieuwzględniono, lecz sporne terytoryum w posiadanie Homolacsa oddano.

Dalej polemizuje arbiter węgierski z dokumentami naszymi i odmawia im wszelkiej mocy dowodowej. I tak wedle niego przywilej Jana Kazimierza, wydany sołtysom Nowobilskim, nie świadczy o posiadaniu przez Polaków spornego terytoryum, bo dokument ten wedle ich tłumaczenia oznacza nadanie sołtysom Nowobilskim prawa paszenia obok Morskiego Oka, a więc naokoło Morskiego Oka. Wnioskują z tego zatem Węgrzy, że król Jan Kazimierz, wydając ten dokument, uznawał ich posiadanie po drugiej stronie Morskiego Oka.

Dalej wedle Węgrów i wpisanie spornych parcel do katastru Józefińskiego również niczego nie dowodzi, bo kataster ten był niedokładnie zrobiony i że jest w nim samym nawet mowa, iż są tam pewne niedokładności, i stąd wyciągają prosty wniosek, że wobec tego i tu była właśnie niedokładność.

Posiadanie swe opierają dalej na całym szeregu map, które przed sądem przedkładają, przyczem mówią, że są wprawdzie mapy, które inaczej pokazują, lecz te mapy są niedokładne i tylko oryentacyjne, w których właściwie o ścisłe granice nie chodziło.

Prócz nieprzerwanego, wedle zdania Węgrów, posiadania spornego terytoryum przez całe wieki aż do dziś dnia, opierają dalej Węgrzy prawa swe do spornego terytoryum na następujących faktach: 1) Granicę między Polską i Węgrami stanowiła zawsze rzeka Białka, a zatem rzeka ta od samego swego początku, który wedle nich stanowić ma Morskie Oko i Rybi Potok; przyczem Węgrzy w długim wywodzie starają się wykazać, że Rybi Potok jest początkiem Białki, a nie Biała woda, która jest tylko dopływem. Przytem powołują się na rozliczne mapy tudzież protokoły sporów z r. 1834.

W tem miejscu zaszedł bardzo ciekawy i charakteryzujący prawdziwość wywodów Węgrów epizod. Gdy bowiem arbiter węgierski z taką pewnością powoływał się na protokoły sporów, rozpoczętych w r. 1834 — pomimo, że na początku wywodu swego przedstawiając historyczną część sporu wspomniał, że spór wszczęty w r. 1834 nie dał żadnego rezultatu, pomimo że ciągnął się tak długo, że go aż zaskoczyły zamieszki w Węgrzech w r. 1848 — wówczas przewodniczący p. Winkler, który zdaje się zaczął w prawdziwość tych protokołów jakoś powątpiewać, zapytał p. Lehocsyego, czy też te protokoły noszą podpisy stron spornych a w szczególności ze strony Galicyi. Pytanie to wywołało zmieszanie u Węgrów i zdobyli się tylko na odpowiedź, że rzeczywiście podpisów niema, pewnie o nich zapomniano, lecz że protokoły te są autentyczne, bo wyjęte z archiwum państwowego.

Fakt ten podniosły nawet wszystkie dzienniki grackie, bo świadczy on dobitnie, jaką to bronią chcą się Węgrzy w sporze tym posługiwać.

2) Dalej prawa Węgrów do spornego terytoryum stwierdzać mają zdjęcia instytutu geograficznego, robione od czasów Józefa II aż do dziś dnia.

3) Wreszcie taranem, który ma w puch rozbić prawa Polaków do Morskiego Oka, ma być wedle arbitra węgierskiego a) ugoda z r. 1858 zawarta między Klementyną Homolacsową a Palocsayami tudzież b) kontrakt kupna zawarty między Łaskim a Grzegorzem Horvathem z Palocsy w r. 1589, który to kontrakt zatwierdził również cesarz Rudolf II jako kró- Węgierski w r. 1594.

Nad oboma tymi dokumentami rozwodził się długo arbiter węgierski, wywody te jednak nie robiły wielkiego wrażenia na profesorze Balzerze, który będzie miał bardzo wdzięczne pole do odparcia tychże a zoryentował się również w nich i nadzwyczaj bystry p. Winkler, co dał poznać krótkiem zapytaniem, wystosowanem

do Węgrów, kim był Rudolf II, na co mu odpowiedzieli, że królem węgierskim. Chciał zatem pokazać, że przecież dokument, który jednostronnie jedna ze stron wydała, nie może przecież przesądzać o prawach drugiej strony, tem bardziej, że chodziło o zatwierdzenie kontraktu odnośnie do majątków, leżących bezsprzecznie poza granicą Węgier.

Na tem zakończyły się dwudniowe wywody Węgrów i ich arbitra i wykazały dosadnie, że kiedy już raz wedle regulaminu zdecydowanem zostało, że każdy z sędziów zdać ma sprawę z przedłożonych mu aktów — wówczas zupełnie naturalnie arbiter musiał stracić charakter i stanowisko sędziego i stanąć na partyjnem stanowisku strony i przedstawiać śmiało i energicznie tylko to, co przemawia na korzyść jego strony. Jest to niesłychana wada regulaminu, że wprowadził partyjność między członków sądu i sąd z trzech zamienił w sąd z jednego t. j. superarbitra. — Tem większa atoli powinna być obecnie baczność ze strony arbitra austryackiego, by również w ten sam sposób pojmował w obec takiego regulaminu swoje stanowisko i przekształcił się z sędziego w zaciętego obrońcę naszych interesów.

W jaki sposób wywiąże się z tego arbiter austryacki, pokaże się na jutrzejszem posiedzeniu, o czem w następnym liście doniosę.

Graz 23 sierpnia, 1902.

W sobotę rano 23 sierpnia zabiera głos arbiter Exc. Tchórznicki. Na wstępie tłomaczy, że się będzie ściśle trzymał regulaminu i zda sprawę tylko z treści aktów, jak te mu przez ministeryum austryackie przedłożone zostały, a nie będzie objawiał swojego zdania. Była to może alluzya do zacietrzewionego tonu i sposobu przedstawiania sprawy przez arbitra węgierskiego. Superarbitrowi cudzoziemcowi tłomaczy dlaczego ta sprawa budzi takie zainteresowanie u Polaków i dlaczego, pomimo małej materyalnej wartości przedmiotu sporu, Polakom na tym kawałku ziemi tak zależy i wspomina o tem, że pisarze polscy wierszem i prozą sławili Morskie Oko i Czarny Staw jako perły ziemi polskiej.

Po wskazaniu na mapie katastralnej galicyjskiej dokładnego położenia jezior i przedmiotu sporu, przedstawił szereg innych map z rozmaitych czasów. Przechodząc do części historycznej, wykazuje, że „Zips" niemieckie pochodzi od polskiego „Spiż", którą to nazwę okolica ta zawdzięcza pokładom kruszców. Do wieku XII należał Spiż wedle polskich kronik Bogufała, Długosza, do Polski, a w XII-tym wieku przeszedł do Węgier, nie dało się dotąd stwierdzić, kiedy i na jakiej podstawie.

Dopiero w roku 1412, na podstawie dokumentu z 8 listopada wypożyczył cesarz niemiecki i król Węgier Zygmunt u króla Władysława Jagiełły 37.000 miar groszy czeskich, a w zastaw oddał 13 miast spiskich. Na spiżu po za tem 3 miasta założone i zamieszkałe przez Polaków uważane były za własność Polski. Gdy królowie węgierscy terminu wypłaty nie dotrzymali, a Polska Spiżu oddać nie chciała, powstały spory, które zakończyły się orzeczeniem Collegium ośmiu prawników, odbytem we Wrocławiu w r. 1479, które uznało z powodu przedawnienia Spiż, jako należący do Polski. Spiż ten pomimo kilkakrotnych usiłowań królów węgierskich pozostał w posiadaniu Polski i podlegał wojewodzie krakowskiemu, a dopiero podczas pierwszego rozbioru Polski 1772—1773 cesarzowa Marya Teresa wcieliła Spiż do Węgier.

Wywody te ze spokojem wygłaszane przez Polaka na międzynarodowym sądzie, a poparte aktami, albo w oryginałach, albo w uwierzytelnionych odpisach wyprowadzały z równowagi arbitra węgierskiego i jego dwóch pomocników, którzy wszyscy słowami i giestami niezadowolenie swoje objawiali, i próbowali skłonić arbitra naszego do zaniechania dalszego wykładu historyi Spiżu, jako do rzeczy nienależącego. Arbiter nasz jednak stropić się nie dał i przedstawiał dalej, że historya Spiżu o tyle w tej sprawie ważną jest, że choć spornego terytoryum nie dotyczy, to jednak wykazuje, że władza polska w tych stronach znacznie dalej sięgała.

Po tym wstępie historycznym arbiter nasz przedkłada księgi i dokumenta, z których prawa nasze do spornego terytoryum wynikają. Jako najstarszy dokument przedstawia wyrok papieskiego legata z daty Cieszyn 12 lutego 1382, wydany w sporze między Janem, biskupem krakowskim, a Bolesławem arcybiskupem Granu (na Węgrzech) o granice dyecezyi. Wyrokiem tym przysądził legat papieski biskupowi krakowskiemu władzę dyecezyalną w Podolińcu, Lubowli itd. Z tego zaś wynika, że granica dyecezyi leżała znacznie dalej niż dzisiaj. Po szeregu pośrednio tylko do sprawy odnoszących się dokumentów, przedkłada superarbitrowi dobrze zachowany przywilej Jana Kazimierza z daty Kraków 8 stycznia 1661, którym sołtysom nowobilskim z Białki potwierdzonem zostało prawo paszenia na polanach przytykających do Morskiego Oka — nadane im przez Władysława II, 20 czerwca 1637. Powyższy przywilej ponownie potwierdził Michał Korybut Wiśniowiecki 11 listopada 1669.

W tem miejscu przypomniał arbiter wypadki historyczne, wśród których sporządzonym został dokument, który rzekomo stanowić ma niezbity dowód praw węgierskich do spornego terytoryum t. j. kontrakt z d. 8. października 1589, którym Wojciech Łaski sprzedał Niedzice, Frydman, Groń, Białą Wodę, Rybi Staw, około rybniego stawu, itd. Grzegorzowi Horwathowi Palocsa. W tym właśnie bowiem czasie Maksymilian austryacki, jako pretendent do tronu polskiego, zajął spiskie miasta, co dodało otuchy Grzegorzowi Palocsa do wszczęcia zatargów granicznych, które jednak spotkały się ze strony polskiej ludności granicznej z energiczną odprawą, — Palocsa skarżył się cesarzowi Rudolfowi II, a ten zwracał się z interwencyą do króla polskiego Zygmunta III, który w odpowiedzi przedstawił cały spis krzywd i napaści, których doznała od Palocsa polska ludność graniczna.

Zygmunt III w r. 1625 pisze znowu do cesarza Ferdynanda II (oryginał własnością Biblioteki Czartoryskich), odpowiadając na nowe skargi, że właściwie nie ma celu oznaczania granicy, przez naturę samą od wieków dokładnie wskazanej.

Graz 24 sierpnia 1902.

Dalszy ciąg posiedzenia 23 sierpnia. Arbiter nasz przedstawia dalej, że gdy w r. 1769 konfederaci barscy zebrali się w spiskich miastach i spowodowali

tam niepokoje, król Stanisław August, za pośrednictwem brata swego zwracał się do cesarzowej Maryi Teresy z prośbą zajęcia przez nią Spiżu. Wówczas w Wiedniu postanowiono, aby z tej sposobności skorzystać i odebrać niewykupiony dotąd Spiż i przyłączyć do Węgier; wskutek tego otrzymał polecenie hofrat Török i pułkownik baron Seeger, aby kordon graniczny przeprowadzili i słupy z austryackimi orłami na granicy ustawili. Pomimo, że podział Polski nie był jeszcze wówczas postanowionym i Spiż zastawiony odebrać tylko chciano, to jednak gorliwi wysłannicy Maryi Teresy chcieli z tego korzystać i przeciągnąć granicę Węgier znacznie dalej, bo aż po Beskidy. Prócz Spiżu zabrali wtedy ze sąsiednich ziem polskich 47 mil kwadratowych i 130.000 mieszkańców. Gorliwość ta jednak nie znalazła uznania w Wiedniu i granica wyznaczona przez Töröka się nie utrzymała, a pierwotnie zabrane terytorya stały się przy pierwszym podziale częścią obwodu Sandeckiego, nowego królestwa Galicyi — Przy tej sposobności przedstawione zostały przez arbitra naszego listy Töröka, Seegera, Kaunitza, cesarza Józefa i dekreta kancelaryi nadwornej.

Przechodząc już do samego sporu o Morskie Oko arbiter nasz przedstawia, że w ciągu wieku XVIII-go o sporze nie ma mowy, a od podziału Polski sporne parcele bezsprzecznie do Galicyi należą i jako takie wciągnięte zostają w r. 1787 do katastru Józefińskiego.

Pierwsze ślady sporu datują się z r. 1811, w którym to czasie nadleśniczy Schneeder, przy sporządzaniu podziału dóbr Kościeliska, oznaczył, że parcele te są sporne. Mimo tego, gdy postanowiona została sprzedaż dóbr kameralnych, parcele te wciągnięte zostały do protokółu szacunkowego i były przedmiotem licytacyi ofertowej i kontraktu z dnia 28 maja 1824, którym Emanuel Homolacs dobra Białkę, Leśnicę, Bukowinę, Brzegi i Zakopane za cenę 65.030 złr. monety konwencyjnej nabył.

Homolacs został wprowadzony w posiadanie i komisya, która składała się tak z urzędników kameralnych jak urzędników politycznych, sporne parcele wraz z nabytemi dobrami mu oddała. Podczas tej komisyi, zgłosił się wprawdzie niejaki Dydyński, pełnomocnik Palocsay'a i zaznaczył, że granica Galicyi i Węgier iść powinna Rybim potokiem przez środek Morskiego Oka, ku szczytom Mięguszowieckim, gdyż takiej granicy żądają Węgrzy. Gdy tego niczem jednak poprzeć nie mógł, a gmina Białka temu się sprzeciwiła, protest ten nie został uwzględniony. Wobec tego, że niczem nie udowodniono posiadania Węgrów, a owszem stwierdzono dotychczasowe posiadanie kamery i sołtysów białczańskich, nie uznano potrzeby oznaczania innej granicy.

Dalszy ciąg referatu Exc. Tchórznickiego dnia 24. sierpnia 1902. Od tego czasu przez lat 10, Homolacs i górale zostawali w spokojnem posiadaniu gruntów tych.

Dopiero od r. 1834 rozpoczynają się spory między Homolacsami a Palocsay'em i to tak przed sądami austryackimi, jak węgierskimi, wskutek których oba rządy wysyłały wspólne komisye, celem załatwienia sporu.

Pierwsza komisya odbyła się od 21 do 29 sierpnia 1837, o tyle godna wspomnienia, że protokół z niej spisany oddany został węgierskim członkom komisyi do przepisania. Ci go jednak nigdy nie wrócili, a przysyłali tylko niedokładne i przekręcone kopie pożyczonych dokumentów. Komisya ta nie przyniosła żadnych dodatnich skutków.

Druga komisya odbyła się dnia 29 września 1858 roku. Ówczesna właścicielka Zakopanego Homolacsowa znaczne ciągnęła korzyści z dzierżawy Kuźnic w Jaworzynie Spiskiej, należących do Palocsay'ów i na tej dzierżawie zależało jej niestety więcej, niż na utrzymaniu kawałka ziemi, o który toczy się dzisiaj spór Polskę całą obchodzący. Zawarła ona na tej komisyi układ z Palocsay'ami, którym przyznała własność prywatną parcel spornych.

Układ ten namiestnictwo i ministerstwo uznały za układ prywatny, nie mogący w niczem wpłynąć na granicę kraju.

Trzecia komisya odbyła się w roku 1883; po raz pierwszy prócz stron miejscowych spór wiodących, brał w komisyi udział reprezentant Wydziału krajowego, Mochnacki, który po raz pierwszy, na podstawie dokumentów prawa Galicyi wyłuszczył. Na komisyi tej wystąpili sołtysi nowobilscy i przedstawili przywilej Jana Kazimierza z 1661 r.

Akta tej komisyi przedłożone zostały ministerstwu, które poleciło badanie dokumentów, map, dzieł literackich, aby po zgromadzeniu materyału, można przystąpić do rozstrzygnięcia sporu, a to trwało lat dwanaście. — W międzyczasie dobra Zakopane sprzedane zostały w r. 1889, a sporne terytoryum pozostawało teatrem szeregu gwałtów.

Hohenlohe, właściciel Jaworzyny (od r. 1879) w r. 1890 pierwszy usiłował na tem terytoryum postawić budynek, który jednak został przez sołtysów nowobilskich, w obecności straży jaworzyńskiej i cieśli przy budowie zajętych, doszczętnie zniesiony. W spór prywatny wtrącać się zaczęła żandarmerya węgierska, wezwana ku wstydowi naszemu przez władze powiatowe galicyjskie*). Z tego korzystają naturalnie władze węgierskie, by dowodzić, że same władze austryackie odstąpiły od władzy zwierzchniczej nad spornem terytoryum. Pod osłoną żandarmeryi węgierskiej powstają budynki dla służby leśnej jaworzyńskiej i jeden, później drugi posterunek dla żandarmów węgierskich.

Homeryczny śmiech na sali wywołują słowa Exc. Tchórznickiego, że te wszystkie budynki jakoś jeden po drugim znikają, a niepodobna dojść jakim sposobem, że o sprawcy nie mogli się dowiedzieć, że raz złapano wracającego z jarmarku w Keszmarku, leśnego zakopiańskiego, którego posądzono o jakiś w burzeniu budynków współudział, ale ten, choć skuty i prowadzony przez dwóch żandarmów węgierskich, umknął. Samemu superarbitrowi udzielił się śmiech tak, że aż twarz aktami zakrył.

Przez posiedzenie niedzielne, które się o 10-ej zaczęło, odczytano korespondencye między ministerstwami austryackiem i węgierskiem. Wprost przykro było słuchać jak ministeryum austryackie w sposób ubliżający powadze państwa traktowało sprawę niesłychanych przez Węgrów popełnianych gwałtów, a z drugiej strony podziwiać trzeba było bezczelność pism ministerstwa

*) Ówczesny starosta Nowotarski, Rusin, Polakom nieprzychylny, wydał to łajdackie polecenie, a w nagrodę za to syn jego został przyjęty do służby Hohenlohe'go.

węgierskiego, które twierdzi stale, że sporu żadnego niema, że od niepamiętnych czasów terytoryum to do Węgrów należy, i że ministeryum nie może pozwolić, ażeby im się ktośkolwiek w sprawy wewnętrzne mieszał.

Najciekawsze były noty, wywołane bezprzykładnem zachowaniem się żandarmów węgierskich i służby leśnej Hohenlohego wobec komisyi sądowej, wydelegowanej na sporne terytoryum, w celu sprawdzenia stanu rzeczy. Żandarmi zmierzyli się do urzędników sądowych austryackich, grożąc, że strzelać będą, jak się komisya o krok dalej posunie.

Sądy węgierskie zawsze konsekwentnie działały, stojąc zawsze na tem stanowisku, że one tylko same kompetentne są do rozstrzygnięcia spraw na spornem terytoryum.

Sądy zaś austryackie, które sporne terytoryum w r. 1889 same oddały w posiadanie nowonabywcy, Zamoyskiemu, wahać się zaczęły wobec bezczelności sąsiadów i tak sąd wyższy krakowski zniósł uchwały sądu nowotarskiego, zabraniające Hohenlohemu wykonywania jakichkolwiek praw posiadania na gruntach spornych naprzód pod karą 1.000 złr., później 10.000 złr. i orzekł, że spory te mają pozostać nie rozstrzygnięte aż do uregulowania sporu politycznego. Postępowanie to sądu krakowskiego wywołało zdziwienie samego superarbitra, który nie mógł wprost pojąć, że Sądy austryackie ostatniem orzeczeniem w tak jaskrawej sprzeczności stanęły z poprzedniemi swojemi orzeczeniami i wogóle z zasadą wypowiedzianą przez ministerstwo austryackie, że sporne terytoryum do Galicyi należy.

Dnia 25. sierpnia o 9-ej rozpoczęło się posiedzenie sądu od odczytania protokółu z ostatniego posiedzenia przez D-ra Labana, radcę sądu apelacyjnego z Presburga, który w dniu dzisiejszym, w miejsce radcy dworu Korna, z niewiadomych powodów objął pióro.

Dzień ten obfituje w ciekawe epizody. Exc. Tchórznicki przedstawia mapy i prosi sąd, by się udał w tym celu do stołu ustawionego na środku sali. Wszyscy wstają, by się przypatrzeć bogatemu materyałowi zebranemu. Jeden tylko arbiter węgierski Exc. Lehocky, jakby go to nie obchodziło, pozostaje niewzruszony na swojem miejscu. Jest on przecież sędzią i winien zapoznać się z materyałem przez obie strony przedłożonym. To też zbliża się do niego superarbiter i jak się zdaje, gdyż słów nie można było dosłyszeć, zaprasza go do zbliżenia się do stołu. Węgier uparty odpowiada, że oglądanie map jednostronnych niema celu, zapominając chyba, że gdy on swoje mapy przedkładał, wszyscy się im pilnie przyglądali i pozostaje na swojem miejscu. Tymczasem radca dworu Korn przedstawia chronologicznie mapy urzędowe austryackie, wskazując granice superarbitrowi wraz z Exc. Tchórznickim. Zaraz przy pierwszej mapie, która się Węgrom nie podobała, rozpoczynają panowie Dr Laban i Bölcs ostrą polemikę, wyciągają jakąś swoją mapę i nią nakrywają mapę przedłożoną przez arbitra austryackiego. Wtedy radca Korn, oburzony bezczelnością tych panów, tonem energicznym odezwał się: „Nie pora na polemiki, my tu przedstawiamy nasze mapy“.

Wobec prawie wyzywającej postawy jego, Węgrzy się cofnęli, a po sali wśród audytoryum, złożonego przeważnie z Polaków, przeszedł szmer niekłamanego zadowolenia. Obrona ta wolnego słowa, którego Węgrzy nie chcieli uszanować, nawet wobec sądu międzynarodowego, zjednała odrazu takie uznanie Radcy Kornowi, że wszyscy Polacy na sali poszli mu bilety złożyć. Między przedłożonemi mapami znalazła się też mapa, wydobyta z tajnej kancelaryi nadwornej, przedstawiająca projekt podziału Polski, a na tej mapie sporne terytoryum oznaczone jako należące do Polski, to też arbiter nasz na nią szczególną zwrócił uwagę, wobec tego, że w tej chwili chyba Marya Teresa nie myślała krzywdzić Węgier.

Przedkładając mapy wydane przez jednego z najlepszych znawców Tatr, Kolbenheyer'a, arbiter tłomaczy dla czego pierwsze wydania tej mapy przyznają Węgrom sporne terytoryum, a ostatnie wskazują granicę, jak jej dzisiaj żądamy. Odczytuje Kolbenheyer'a oryginalny list z r. 1898 do niego, jako do świeżo mianowanego arbitra, w którym tenże, powołując się na to że, nie będąc ani Polakiem, ani Węgrem, lecz dobrym Niemcem, twierdzi, że pierwsze wydanie w świat puścił, nie zbadawszy dokładnie sprawy, że jednak po komisyi z r. 1883 przyszedł do przekonania, że sporne terytoryum bezsprzecznie do Galicyi należy, błąd swój poprawił i następnie, pomimo niesłychanych szykan, groźb i wyrzucenia go z Towarzystwa turystycznego węgierskiego, dla którego przez dwadzieścia lat pracował, trzymał się nadal tego, co uważał za prawdę.

W drukowanym referacie Exc. Tchórznickiego następuje rozdział o literaturze. Gdy do niego miał przystąpić arbiter, prosił o przerwę dla wniesienia do sali dzieł, na które się powołuje. Lehocky, protestując przeciw przerwie, wyraża się pogardliwie o nagromadzonym materyale i głośno przebąkuje tak, że go cała sala słyszy „ah, die so genannte Litteratur“.

Zaczyna tedy Exc. Tchórznicki odczytywać swój referat; jednak po kilku ustępach przychodzi on i sam superarbiter do przekonania, że bez obaczenia dzieł, na które się odwołuje, dalej ciągnąć nie może.

Posiedzenie następne jutro 26 sierpnia. Jutro prawdopodobnie referat zakończy nasz arbiter, pojutrze przemówi obrońca Węgier, radca sekcyjny z Pesztu Bölcs, który głosi, że on w dwóch godzinach się ze sprawą załatwi, po czem wygłosi obronę profesor Balzer, w którym cała nasza nadzieja.

Dzisiaj z galeryi przysłuchuje się rozprawie pani profesorowa Balzer z córką.

T. Bednarski.



Kolej wązkotorowa Zakopane-Świnnica.

Projekt wstępny kolei lokalnej wązkotorowej z Zakopanego pod Świnicę systemem mieszanym (adhezya i zębnica).

5. Budowle nadtorowe.

Stacya Zakopane nie będzie miała osobnego budynku. Poczekalnie kolei państwowej — która prawdopodobnie z czasem obejmie ruch na kolei projektowanej — będą służyły dla publiczności. Tak samo jest

zamiar umieszczenia remizy na 3 parowozy i 6 wozów, pod wspólnym dachem. Stacye: Kuźnice, Rudy, Hale i Liliowe otrzymają na początek tylko poczekalnie drewniane — a z rozwojem ruchu i ładownie dla towarów.

Stacya Świnnica otrzyma większy budynek murowany jako poczekalnię, w którejby podróżni mogli wygodnie się rozgościć, pożywić, a z rozwojem przedsiębiorstwa i za mierną cenę przespać, gdyż albo ta końcowa stacya rozwinie się na budynek o charakterze hotelowym, albo obok stanie drugi osobny budynek hotelowy. Między Liliowem a Świnnicą będzie umieszczoną remiza o długości pociągu. Stacye wodne będą prawdopodobnie w Kuźnicach i na Halach. Wzdłuż toru w odpowiednich miejscach będą ustawione schroniska dla budników.

6. Mechaniczne urządzenia.

Połączenie torów stacyjnych będzie przeprowadzone zapomocą rozjazdów z zębnicą, i to na każdej stacyi po 2 t. j. razem 10. W stacyi Świnnica będzie obrotnica dla łatwiejszej manipulacyi z parowozem. Dla podołania większemu ruchowi będą na wszystkich stacyach z wyjątkiem Świnnicy urządzone żórawie wodne dla zaopatrywania parowozów w wodę, tembardziej, że strumyki górskie wszędzie zapewniają dostateczną ilość wody. W Zakopanem będzie także potrzebną popielnica dla toru wązkiego.

7. Telefon, podział i odgraniczenie.

Komunikacya między stacyami będzie utrzymywaną telefonem a nie telegrafem. Podział linii kolejowej; jej krzywizny i wzniesienia będą uwidocznione wzdłuż toru odpowiednimi znakami. Odgraniczenie terytoryum kolejowego będzie uskutecznione tylko kamiennymi graniczkami, gdyż z powodu powolnego ruchu pociągów usuwanie przeszkód lub bydła z toru łatwo da się wykonać.

8. Tabor.

Parowozy. System zębnicy Abta ma odpowiednie parowozy. Parowóz taki ma poza zwyczajną konstrukcyą jeszcze dwa za sobą stojące koła zazębione i to w stosunku do ustawionych lamel zazębionych w pośrodku toru. Rozstawa osi tych dwóch kół jest 1·4 *m*, a licząc z 3 osią, cała rozstawa wynosi 3·0 *m*. Ciężar takiego próżnego parowozu wynosi 13 ton, zaś przygotowanego do służby przy ciśnieniu pary 14 atmosfer — 16·6 ton.

Ponieważ taki parowóz wytwarza pracę 168 koni, przeto może uciągnąć według kontraktu z fabryką wóz osobowy zamknięty z 48 osobami, lub otwarty z 60 osobami, przez minimalne krzywizny i maksymalne wzniesienia z szybkością 7—9 *km* na godzinę. Tymczasowo jest zamiar nabycia tylko 3 parowozów.

Wozy osobowe będą w połowie zamknięte, w połowie otwarte. Każdy wóz będzie miał 6 oddziałów z dwiema ławkami po 4 miejsca do siedzenia, miejsce na podręczne pakunki i miejsce dla hamulczego. Tara 4·6 ton. Na razie mają być kupione 4 wozy.

Wozy towarowe o pojemności 6 ton, tara 1550 *kg*, będą tymczasowo 2 zakupione.

C. d. n.) *Waleryan Dzieślewski.*



Kazimierz Tetmajer.

Podczas wiatru z Tatr.

(CIĄG DALSZY).

Duszy, która poznała, że odejść powinna
Od powszechnego świata, ponieważ jest inna,
Tyś jest największym skarbem, o wietrze skrzydlaty!
W samotności jej dumy i zamknięcia w sobie,
Ty myśli jej kołyszesz, ty stwarzasz jej światy,
Gdzie żyje, jakby żyła gdzieś na innym globie,
Wszystkiemu, czego żąda, pokrewna i blizka.



Leci wiatr: przez ogromne skały i urwiska,
Przez rozpadliny leci, gdzie oko nie sięgnie,
Przez otchłanie, gdzie patrzeć krew w żyłach zatęgnie,
Przez lodowce niezwładne i przez śniegi białe,
Gdzie śmierć siedzi oparta plecami o skałę
I prowadzi dokoła sępiemi oczyma,
Czy nic niema dokoła?... Lecz nigdzie nic niema...



Leci wiatr — i przedziwny, cudowny czarodziej,
Przed duszę świat marzenia z otchłani wywodzi,
Świat utopijnych czynów, spełnianych idei...
Szumi — i wzrok na sprawy rzeczywiste klei,
A otwiera snów państwo, zkąd, jak kropla ścieka
W kielich kwiatu i woń zeń wydobywa mocną:
Tęsknota ku Lepszemu ogarnia człowieka
I duszę mu zapładnia i czyni owocną.



Kocham cię, wietrze górski i zawsze kochałem!
Tyś mi wzniósł wzrok na Światło, na Przestrzeń i Ciszę,
Na tę cudowną trójcę! Ty niegdyś nad wody
Dunajcowe lecący, mojej duszy młodej
Nigdy już nieodstępne dałeś towarzysze:
Nieujęte uczucia, wrażenia gwałtowne,
Z których zachwyt i dziwny jakiś zryw wybucha,
Jakieś poznanie takiej duchowej swobody,
Że się z tego religia własna rodzi z ducha,
Wołana przez tęsknoty, przez sny niewymowne...



Wsłuchujcie się w wiatr duszy!.. Gdybyście umieli
Słuchać, widzieć i kochać! Gdybyście tak byli,
Jako ci, co dusz waszych idee astralne
Noszą w sobie, na niebo rzuceni anieli!
Gdybyście nie żywotem waszych ciał tu żyli,
Ale byli jak ducha państwo idealne,
Ku któremu, co zwie się Bogiem, czoło chyli!...



C. d. n.



Przeciw Prądowi Wydawnictwo R. Lewandowskiego, napisał Maryan Wawrzeniecki, art.-malarz — -- —

DŁAWCE.

(Drobny przyczynek do historyi sztuki w epoce po-Witkiewiczowskiej).

(Ciąg dalszy).

„Obraz ten, podobnie jak „Grunwald“ jest poprostu **potwornością!** (autentyczne!) „Wędrowiec“ z 1887 r. Nr. 4 str. 38.

Str. 51 przynosi nam prawdę: „Że Matejko, od dość dawna, już całkowicie przestał zwracać uwagę na loiczne oświetlenie obrazu“, a dalej „Że Matejko nie umie z farby wydobyć blasku“ — jeszcze dalej, „Że Matejko nie umie dziś używać przeciwstawienia tonów ciepłych i zimnych“ (p. Witkiewicz pisze to dla publiczności, którą zna i wie, że pojęcia o tych słowach nie ma!) Na str. 63 czytamy: „Ostatni obraz jest pod względem koloru roboty nadzwyczaj słabej, a zakończa: Tak więc obrazy Matejki sądzone z punktu widzenia nowszego kolorystycznego kierunku, nie wytrzymują żadnej krytyki“.

Żeby zaś „niewyrobiony estetycznie“ filister, raz na zawsze w nicość Matejki uwierzył, dodaje w nr. 8, z 1887 r. „Wędrowca“ str. 95. „Kurdybanowe buty i altembas, które dobry kupiec mógłby obliczyć na dukaty, będą zawsze przeszkadzać obrazowi, mającemu przekonać widza, że wszystko się stało za sprawą Ducha Świętego“.

Sądzę, że wyżej przytoczone zdania, nie dwuznacznie świadczą, iż wobec „niewyrobionych estetycznie“ czytelników, taka krytyka, jedynie **miała na celu poważnie podkopać mniemanie o mistrzu Matejce.**

Krytyki Witkiewicza drukowane w piśmie tygodniowem, a więc stosunkowo znacznej liczbie czytelników dostępne — i to czytelników właśnie jak to sam Witkiewicz zaznacza „estetycznie mało wyrobionych“ podkopywały sławę Matejki — wiarę w przyszłość jego „Szkoły“ i ośmieszały historyczne malarstwo.

Nie będę się spierał, czy Witkiewicz chciał naprawdę wywołać to co wywołał, czy rezultat był przez niego przewidziany — czy też przeszedł oczekiwania i jego samego zastraszył, dość że jego artykuły, a następnie utworzona z nich książka „Sztuka i krytyka u nas“ — wywołały skutki tak ujemne i tak dotkliwe, że do dzisiaj otrząsnąć się nie mogą zarówno artyści jak publiczność*).

Śmiałość argumentacyi z jednej strony — trwożliwe zaś milczenie rozbitej, a niefachowej krytyki, — z drugiej, wraz z zupełną nieznajomością przedmiotu u czytelników dają takie rezultaty, że oto panienki z pensyi krzywią noskiem na „historyczny obraz“, bo „główka kapusty i głowa Jezusa to jako malarstwo jest jedno“. Ludzie, którzy nigdy nic o perspektywie linijnej nie słyszeli, zaczynają na „wiarę“ Witkiewicza ubolewać nad wadą oczu Matejki, nad brakiem powietrza itp. w jego obrazach.

Największą szkodę wynieśli nasi malarze. Mało wśród nich ludzi pracowitych — a jakież wyborne usprawiedliwienie lenistwa znaleźć można w książce Witkiewicza! — To też cała zgraja malarzy z wyciem rzuca się na Matejkę. Uczeń szkoły krakowskiej — staje się synonimem czegoś, co nie ma prawa do życia!

Nowa krytyka, czytając nieco Witkiewicza, zaczyna z idyotyczną bezwzględnością stosować jego zasady.

Następuje reakcya już nie przeciw ubocznej idei, ale wprost przeciw sensowi w obrazie. Wszystko, co z „natury“ doznaje bezwzględnego uznania — owszem, im „brutalniej naturę odtworzono“, tem lepiej. Dochodzi już do tego, że publiczność staje przed obrazami jak komornik do spisu inwentarza; — fotografie kolorowane wprawiają rzeszę w podziw.

Maluczko, a rozpoczyna się tryumf zupełnej bezmyślności, zanik twórczości — aparaty migawkowe fotograficzne działające jak najszybciej. Jakby na domiar powodzenia reakcyi, umiera Matejko.

Matejko stał nadto wysoko, by się napaściom bronić. Raz tylko w swej pracowni, gdy natłoczeni oglądaliśmy obraz „Odsieczy“ zabrał jednego z nas a pokazując zgrupowane nasze głowy powiedział „siedm głów jedna za drugą w tak małej przestrzeni — a przecież tak jest w naturze“ zob. „Jan Matejko“ w dodatku do „Przeglądu Tygodniowego“ z 1896 r. przez M. Wawrzenieckiego.

Tymczasem młode pokolenie „wychowane przez“ Gerymiusa Du'xa w Monachium, robiło „geszeft“ na książce Witkiewicza. Wszyscy ci panowie mieli bezpłatne „majsterschule“ pod okiem Matejki i zapamiętale malowali „chłopów“; pobierali stypendya itp. a po za szkołą“ wystawiali się za męczenników prześladowanych przez narzucającego im jakoby „ideowe malarstwo“ Matejkę. — Gra ta była tak zręcznie prowadzona (Kraków 1889), iż niektórzy malarze z „obozu Witkiewicza“ „ukradkowo“ odwiedzali „majsterschülerów“ by ich „wzmacniać i utwierdzać“ w nowej wierze. A przecież Matejko, mógł tych panów zamiast prześladować, jednem poruszeniem pióra jako Dyrektor „wydalić“. — A on jeśli dawał im jakie rady to chyba wcale odmienne od tych, jakie głosili, n. p. „Ja gdybym miał malować to co pan, to najpierwej poszedłbym między chłopów, zrozumiał ich i poznał“! (r. 1890).

(C. d. nast.).

*) Jest to objaw smutny i źle świadczy o nas i naszym polskim charakterze. Książka Witkiewicza, będąca zbiorem zjadliwych paszkwilów obala wpływ takiego Tytana jak Matejko, geniusza o nieskazitelnie pięknym charakterze. Czy to nie zanik chwilowy, ale zupełny moralności? Zaprawdę! „Głupstwo (i podłość) jest jako słońce, przyświeca wszystkim“.

Asta.

Z nad morza.

Jak poszum morza spienionych fal
Dzwoni mi w piersi echo twych dum,
A w duszy drży mi legend twych tłum
I z żalem płynie w bezmierną dal.

Spokój nad tonią — ale o brzeg
Tłucze się fali szumiący grzbiet;
Na niebie księżyc, jak łuna wszedł,
Rzucił na wodę srebrzysty śnieg.

Pamiętasz — noc tę wśród gwaru drzew,
Noc tę ostatnią, pogodną, jasną —
Kiedyś mi duszę oddawał własną —

Kiedyś mi nucił łabędzi śpiew,
Pamiętasz? — Teraz jak poszum fal
Tylko wspomnienie wybiega w dal.



Śp. Dr Władysław Florkiewicz.

Z nielicznych już towarzyszów pierwszych wycieczek śp. Chałubińskiego do Zakopanego znów ubył jeden: dnia 13 sierpnia zakończył życie dr Władysław Florkiewicz, żegnając ten świat, otoczony licznem gronem kolegów i przyjaciół we własnej willi, którą przed 10 laty wybudował sobie w Zakopanem.

Śp. Władysław Florkiewicz ujrzał światło dzienne we wsi Wiktorowice w r. 1834 d. 14 września, jak sam opowiadał, w czasie sumy u OO. Cystersów w Mogile, dokąd pospieszyła cała ludność wiktorowieckiego dworku, położonego tuż naprzeciwko klasztoru na lewym brzegu Wisły. Ojciec Władysława, Franciszek, dzierżawił Wiktorowice od Kapituły krakowskiej, które od długiego szeregu lat były tym sposobem w ręku jego rodziny. W kilka lat po przyjściu na świat śp. Władysława, pobłogosławił Bóg jego rodziców jeszcze córką — lecz prawie równocześnie zabrał głowę i opiekuna rodzinie; w tydzień po urodzeniu się córki umarł śp. Franciszek Florkiewicz i pozostawił dwoje drobnych dzieci na opiece przezacnej ich matki Barbary z Kuleszyńskich. Zmiana stosunków politycznych i brak ojca zniewoliły sieroty śp. Franciszka Florkiewicza opuścić drogie miejsca ich pobytu; ciężkie okoliczności, którym wdowa nie mogła stawić czoła, wypędziły ją z dziećmi z dworku, który był świadkiem szczęścia trzech pokoleń i upadku ojczyzny, który śp. Barbara uważać się nauczyła za dom swój własny! Około r. 1846 przeniosła się śp. Barbara Florkiewiczowa z dziećmi do Krakowa. Tu w gimnazyum św. Anny skończył śp. Władysław szkołę średnią, tu także uczęszczał na uniwersytet. W r. 1861 dnia 28 czerwca otrzymał dyplom doktora medycyny Almae matris Jagellonicae. Liczne stosunki pokrewieństwa, łączące śp. Władysława z rodzinami zamieszkałemi w Królestwie, zniewoliły go do uzyskania stopnia doktora w Akademii medycyny w Warszawie, i do przeniesienia się do Koniecpola na stałe, gdzie został naczelnym lekarzem szpitala tego powiatu.

Na tym posterunku zastały go obowiązki wobec ojczyzny, w roku 1863 i 1864. Chmielińskiego pułk i jego utarczki z nieprzyjacielem napełniały i przepełniały mały szpitalik koniecpolski, a młodemu lekarzowi sił brakowało w pracy około rannych. Z placu boju obie strony walczące dostarczały materyału obfitego. Śp. Władysław dokładał starań i leczył z bożą pomocą rannych a dla rekonwalescencyi wysyłał ich do wód zagranicznych, gdzie im się daleko lepiej powodziło, niż w sybirskich katorgach. Cześć dla jego charakteru i pracy była tak wielką u naczelników miejscowej władzy, że śp. Władysław, postępując drogą legalną, umiał wyzyskać swoje urzędowe stanowisko ku pożytkowi swoich. Ośmnaście lat przebył w Koniecpolu, a w roku 1880 przeniósł się na stałe do Warszawy. Wielki żal ludności koniecpolskiego powiatu, i licznego obywatelstwa okolicznego towarzyszyły ś. p. Władysławowi, a nowa siedziba, choć daleka, nigdy nie zerwała zadzierzgniętych nici przyjaźni. Rodziny Ostrowskich, Potockich, Mniszków, Schützów, Skarzyńskich i wielu wielu innych pozostały zawsze z najszczerszem uczuciem niewygasłej wdzięczności za serdeczną i pewną radę, z którą zawsze chętnie spieszył, a głębokiem współczuciem w ciężkich od Boga doświadczeniach, na zawsze każdego do siebie przykuwał.

W ogromnym szeregu warszawskich lekarzy nie utonął śp. Władysław. Nabyte doświadczenie ciągły postęp z nauką, wrodzona wysoka intelligencya, a przedewszystkiem skrupulatność i nadzwyczajna sumienność w badaniu chorego, potem serdeczna opieka chorych, nie tylko lekarza lecz przyjaciela, jednały śp. Władysławowi coraz szersze zastępy chorych i postawiły go w rzędzie najpierwszych praktyków w Warszawie. Zakopane zainteresowało śp. Władysława zaraz w pierwszych latach pobytu w Warszawie. Chałubiński pociągnął za sobą wszystkich przyjaciół, a do nich należał także dr Florkiewicz, prof. Baranowski, prof. Wrześniowski, Dziewulski, Dziekoński, Zalewski, Summer, Chrostowski, Gnoiński i bardzo wielu innych, słowem wszyscy szukali wytchnienia na polskiej ziemi, w zakątku ukochanym przez Chałubińskiego, który się później miał stać letnią stolicą całej Polski i wiecznym spoczynkiem jego wielkodusznego twórcy. Śp. Władysław Florkiewicz zamknął oczy Chałubińskiemu w r. 1889, a on w 14 lat później spoczął obok niego na skromnym zakopiańskim cmentarzu, pod tym Giewontem, do którego przez tyle lat w lato podążał!

Śp. Władysław osierocił siostrę — jedyną ukochaną istotę z rodziny bliższej, z którą przeżył niemal całe swe życie. Nie szukał on związków innych — siostra, i uczucie brata dla niej wypełniały mu całe jego wielkie serce; przyjaźń ludzka i serdeczne jej węzły z kolegami i ogromnym szeregiem pacyentów, którym życie przedłużył, zastępowały mu wszelkie uczucia, niemi żył, cieszył się niemi i cenił je wysoko.

Uczeń Dietla, Skobla i Majera, kolega Jakubowskiego i Stanisława Tarnowskiego, wzrastał w atmosferze gorąco kochającej ojczyznę — i nauczył się pracować dla narodu, choć na zwykłym posterunku prostego, bez wysokiego urzędu, członka społeczeństwa, lecz wykonany wiernie obowiązek, niezawodnie czyni Dra Florkiewicza wzorem obywatela-Polaka.

Dr Florkiewicz obok praktyki lekarskiej chętnie brał pióro do ręki i ogłaszał drukiem artykuły czy to z dziedziny lekarskiej, czy też życiorysy swych profesorów. Ocenę ś. p. Florkiewicza w tym kierunku pozostawiwszy wprawniejszym, a znacząc ogromną stratę dla Zakopanego i dla społeczeństwa w śmierci ś. p. Dra Florkiewicza — jesteśmy pewni, że nierozerwalny związek historyi rozwoju Zakopanego z jego imieniem — przejdzie do dalekiej potomności. Prochy zaś jego spoczywające tu na naszej ziemi, przykład z jego życia płynący wielki dadzą wszystkim przybyszom do Zakopanego zachętę i wzór, jaką drogą służy się społeczeństwu i którędy droga do zgody i wspólnej narodowej pracy.

Otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcyo! Nie uważam za odpowiednie i właściwe bawić czytelników „Giewontu" jakiemikolwiek rozterkami miejscowemi i przykro mi, że korespondent w nrze 8-ym przy wzmiance o śmierci Dra Florkiewicza w ten sposób chciał wyrazić zdanie o moich przeciwnikach, o których prawdę mówiąc, dopiero z jego notatki się dowiedziałem. Z poważaniem

Dr. A. Chramiec.

Z wysokich Tatr Polskich.

Dyskusya w sprawie „Orlej Perci“ wysunęła na pierwszy plan kwestyę wyjścia na grań Buczynową od t. zw. Pościeli Jasińskiego. Drogę tę odbyliśmy (Fr. Nowicki, A. Panek, X. W. G.) dnia 19 sierpnia. Wyszedłszy ze schroniska Zejsznera przy Pięciu Stawach, udaliśmy się (bez przewodnika) na przełęcz obok pościeli Jasińskiego, a stąd częścią graniami, częścią zachodzikiem kozim i ścianami dostaliśmy się na szczyt Buczynowy (2240 m.). Droga nie przedstawiała trudności znaczniejszych. Usypaliśmy tam dwa kopce i pozostawili wśród nich czerwone alpejskie „Merk-Zeichen“. Pod kopiec niższy wsunąłem nadto (w braku biletu) papier biały z proszku chininy z firmą apteki Niesiołowskiego z Tarnowa. Stąd ruszyliśmy graniami (już mniej wygodnie) ku głębokiej przełęczy, jaką tworzą Buczynowe Turnie w miejscu, gdzie ich grań zwraca się ku wschodowi. Stwierdziliśmy, że przeszkodę ową można obejść od północy, bardzo mało się zniżając, i miejsce w grani, skąd wchodzić wypada, zaznaczyliśmy znów czerwoną kartką. Dalsza droga na Krzyżne jest całkiem wygodna.

Przy sposobności nadmieniam, że mapy wojskowe mylnie przedstawiają ową część Tatr Polskich.

Oto ich rysunek:



W rzeczywistości powinno być:

Sądzę, że nowa mapa, którą zamierza wydać Tow. Tatrzańskie, omyłkę tę naprawi.

Dnia następnego wyruszyliśmy z Zawratu ku Kozim Wierchom. Do Małego Koziego idzie się dobrze graniami, jak wiadomo. Ztąd zniżyliśmy się boczną granią na południe ku przełęczy i z niej wypatrzyliśmy drogę możliwą wprost na Wielki Kozi, z górnego tarasu Pustej Dolinki. Drogę tę odbyliśmy istotnie, choć ponad śniegiem (na turni) przedstawiała znaczne trudności. Górna jej część (upłazki, źleb, pułki) jest wcale wygodna i prowadzi na ramię, zamykające widok na wschód, skąd za 10 minut granią wyszliśmy na sam szczyt. Pochód nasz śledziło i okrzykami urozmaicało z dołu dwóch juhasów. Pozostawiliśmy też we wielu miejscach (i na szczycie) kartki czerwone. Jest to zatem trzecia droga na Kozi Wierch. Byłaby znośną, gdyby na ścianie dolnej, około 20 m. wysokiej, dać klamry i umożliwić w ten sposób przezwyciężenie głównej trudności.

Wartałoby — zdaniem mojem — by turyści polscy zwiedzali dokładniej Tatry Polskie, zamiast łożyć na wyszukanie Madjarom drogi na ich szczyty. Są i u nas partye prześliczne, nawet dla lubowników wycieczek karkołomnych.

Dokładniejszy opis owych wycieczek ze zdjęciami fotograficznemi ogłoszony będzie w czasie późniejszym.

X. W. Gadowski.

Śpiczasty szczyt w Wysokich Tatrach.

Najaktualniejszym szczytem Tatr obecnie jest bezsprzecznie „Śpiczasty szczyt“, o którym śmiało rzec można, że posiada już imię w literaturze alpinistycznej europejskiej.

Kiedy w 1897 r. przy pierwszem wejściu na Jaworowe Sady (2424 m.) wpadła mi w oko owa smukła turnia, kształtem do szczytów iglicowych grupy Montblancu zbliżona, nikt jeszcze na nią nie był zwrócił uwagi. Ja też byłem pierwszym, który w następnym roczniku Węg. Tow. Karp. w pracy „Wysokie Tatry a Alpy“ zapoznałem z nim ogół turystyczny. W roku 1900 wybrałem się po dwakroć na „Śpiczasty“. Rezultatem pierwszej z tych wypraw to odkrycie „przełęczy Janka“ (Janscy-Joch) nazwanej tak przezemnie od mego przewodnika. Burza gradowa spędziła nas wtedy z trzeciego zębu straszliwej grani południowo wschodniej, podminowanej do nieprawdopodobieństwa, na której wiszą uczepione niby w powietrzu turnie, ważące całe tysiące cetnarów. Aerometer wskazywał najwyższą wtedy osiągniętą wysokość na 2270 metrów.

Druga nasza wyprawa, którą odbyłem w towarzystwie mej matki, nieustraszonej turystki, z dwoma przewodnikami Hunsdorferami, kierowana z doliny Jaworowej, poprowadziła ścianą północną Śpiczastego na wybitnie wyodrębniający się ząb, tejżesamej południowo wschodniej grani, nazwany przezemnie szczytem południowym (2348 mtr.), około 25 metrów oddalonym od najwyższego północnego szczytu (2356 m). Dzieli go odeń nieprzebyta szczerba. Stąd też jedynie zajrzeć można na czub północny, zdobny w białą plamę od uderzenia piorunu. Tuż u stóp nad przepaścią rozwierają się tu przewieszające, białe od odkruszenia skały płyty, tak zwanych „Przeklętych mniszek“ (Die verfluchten Nonnen), stanowiące zamek wertheimowski północnego szczytu. W tem miejscu bowiem kończy się możliwość wyjścia od południowej strony. Nazwałem je tak przez analogię podobnego przejścia na „Wielkim Schreckhornie“ w Szwajcaryi. (Opis obu tych wypraw umieszczony w roczniku Węg. Towarzystwa Karpackiego na r. 1901).

Trzecią wyprawę podjął w roku zeszłym pierwszorzędny niemiecki turysta, zdobywca Batyżowieckiego szczytu i Szatana, p. Karol Jurzyca z Karwinu (Śląsk austr.) z przewodnikiem moim Hunsdorferem młodszym. Wyszedłszy od doliny Staroleśnej ścianą południową wśród strasznych niebezpieczeństw wdarli się na wzwyż wspomnianą południowo wschodnią grań tuż pod „Mniszki“, aż około 60 metrów pod szczyt. Przesiedzieli tu w zwątpieniu o swem ocaleniu całe godziny z widmem śmierci głodowej przed oczyma. Dopiero połączone liny starczyły do zsunięcia się w otchłań doliny Jaworowej aczkolwiek z przeciętemi do kości przez tarcie liny rękoma. (Opis w roczniku Węg. Tow. Karp. 1902).

Czwartą wyprawę podjął znów p. Jurzyca z tymżesamym przewodnikiem od północy z doliny Jaworowej, przy czem jednak wdarli się ledwo kilkadziesiąt metrów w górę na źleb „Gradu Kamiennego“ (Steinhagelfloss).

I inni pierwszorzędni turyści zagranicy próbowali zeszłego roku Śpiczastego, ale nad ich usiłowaniami,

ponieważ do nowych rezultatów nie doprowadziły, spoczywa dyskretna zasłona.

Bo jest to też turnia szczególna ten Szczyt Śpiczasty. Niby kameleon jaki ciągle inny przedstawia widok. Zdala nawet nie tak groźna; a wstąpisz na nią, aż tu zieje ścianami jakby cała ciosana z polerowanego wierzchem marmuru.

Znam i Matterhorn alpejski i Palę di San Martino i wszystkie strachy dolomitów południowo tyrolskich: Winklerthurm, Vajolett-thurm Torre di Lella, Torre di Val Montinaja; chociaż trudne i niebezpieczne, bądź spokojny mój Szczycie Śpiczasty, ich zdobywcy nie wezmą cię tak łatwo! Że Szczyt Śpiczasty północny jest niemożliwym do zdobycia, że pozostanie na wieki dziewiczym, jak to opisuje p. Jurzyca w „Silesii", tego twierdzić stanowczo nie będę; że dużo może pochłonąć ofiar ludzkich, na to się zgadzam. To też próby wyjścia na Szczyt Śpiczasty mają po stronie węgierskiej opinię prób „kwalifikowanego samobójstwa".

Piątą z rzędu wyprawę podjąłem tego roku z doliny Staroleśnej 22 z. m. bez przewodnika, żlebem południowo zachodnim. Przy pomocy raczków, rąbiąc wciąż stupaje w lodzie nad dwustumetrową przepaścią dotarłem do wysokości 2230 m. około dwudziestu metrów popod „Trupią szczerbę" (Leichenscharte).

Szóstą wyprawę uskuteczniłem w towarzystwie wybornego alpinisty p. inżyniera Ludwika Kozieczyńskiego z Zabrza, członka D. Ö. Alp. Vereinu dnia 25 z. m. z obu przewodnikami Hunsdorferami. Przenocowawszy w schronisku przy „Pięciu stawach węgierskich pod Lodowym" o pół do drugiej w nocy ruszyliśmy w drogę. Księżyc stał w pełni nad „Pośrednią Granią", a blade jego blaski szkliły się tajemniczo po potężnych łanach śniegu, pogłębiając wrażenia przepaści. Już na zboczach dolinki Lodowej musieliśmy wdziać raczki. Pierwsze promienie wschodu zastały nas na śnieżnej grani przełęczy Lodowej (2380 m.) zapatrzonych w czarowny obraz Tatr polskich i dzikie turnie Śpiczastego szczytu, obok którego gdzieś pod niebo pną się iglice Jaworowych Sadów. Po usypiskach i piargu zniżamy się do stóp groźnego szczytu, nabierającego tu kształtu wspaniałej piramidy.

Wybieramy zaśnieżony żleb północny, o którego nieprzystępności próba p. Jurzycy nie wydaje nam się dostatecznie rozstrzygać.

Zaraz na początku gładkie ścianki, po których ścieka woda. Na pozór igraszka, w rzeczywistości pod niemi głębia. Wkraczamy w żleb i przechodzimy na jego prawą stronę. Odtąd już wciąż na czworakach drapiemy się prawą ścianą żlebu dalej. Nagle stajemy... o dziwo! jakże niewinnie wygląda stąd Śpiczasty Szczyt! Turnie, ściany, żleb, cały ich spadek wszystko to razem robi wrażenie jakiejś Łomnicy lub co najwyżej Wysokiej, ale wprost sprzeniewierza się dzikiemu charakterowi Śpiczastego. Tylko zdradliwość skały i wzrastająca wciąż pod nami głębia przypominają chwilami, że to ku najgroźniejszej Tatr iglicy pniemy się upornie. Towarzysz mój w wybornym humorze a że turysta z niego przedni, już zaczyna sobie podrwiwać z naszych obaw i jest pewny sukcesu. Napróżno przypominam mu bajkę o strzelcach, co jeszcze przed polowaniem sprzedali skórę niedźwiedzią. (Dok. nast.).

Karol Artur Englisch de Payne.

Telegram. Wzięcie Śpiczastego Szczytu. (2356)

W ostatniej chwili otrzymujemy następującą wiadomość: **Po wielu próbach, niesłychanie ciężkich i niebezpiecznych, po formalnej walce z tym najupartszym z tatrzańskich szczytów — wdarł się nań d. 25 b. m. p. Karol Artur Englisch de Payne, Polak, Krakowianin, znany czytelnikom naszym z opisu licznych wypraw tatrzańskich, drukowanych w Giewoncie.**

Jednę z ostatnich „prób" podaje p. Englisch w dzisiejszym numerze, streszczając wszystkie dotąd podjęte usiłowania.

Wkrótce damy dokładny opis zwycięskiego wdarcia się na Śpiczasty wraz z ilustracyami.



KRONIKA.

We środę dnia 20 b. m. urządziło Towarzystwo Tatrzańskie wycieczkę zbiorową w Tatry, w której wzięło udział 90 osób. Pierwsza grupa pod wodzą dra Michała Kirkora (przewodnik Bartek Obrochta) zwiedziła Kozi Wierch (powrót ze szczytu nastąpił żlebem, gdzie nowy łańcuch), druga kolumna wyruszyła pod kierunkiem p. Janusza 'Chmielowskiego (przewodnik Tomasz Gąsienica) na Świnnicę, a ztąd przez Zawrat do Czarnego Stawu, gdzie też nastąpiło spotkanie wszystkich grup, 3-ci bowiem oddział (Jędrzej Sieczka) zwiedziwszy Zielony Staw pod Świnnicą, przeszedłszy przez przełęcz pod Karbem również znalazł się przy Czarnym Stawie. Ztąd wracano razem do Zakopanego przy dźwiękach muzyki góralskiej.

Komisya wybrana celem opracowania statutu Sekcyi turystycznej, mającej powstać przy Towarzystwie Tatrzańskiem, odbywszy kilka posiedzeń ukończyła swe obrady i przedłożyć ma obecnie rezultat swych prac ogólnemu zgromadzeniu, które zwołanem zostanie pod koniec b. m.

W kalendarzyku tatrzańskim Gładkie ma 2607 m. wysokości, zamiast 2007 m.

P. dr. Karol Jordan wraz z zakopiańskimi przewodnikami: Jaśkiem Bachledą Tajbrem i Jaśkiem Ciaptakiem był na Przełęczy Mięguszowieckiej pod Chłopkiem, na szczycie Mięguszowieckim, następnie na Cubrynie, a ztąd zeszedł do Jeziora Popradzkiego. Był później na szczycie Marty (2433 m.) i powrócił do Budapesztu.

W początkach września wyrusza z Zakopanego ekspedycya złożona z kilku wybitnych taterników z przewodnikiem, celem znalezienia drogi na słynny z niedostępności tajemniczy Spiczasty szczyt.

Telefon do Morskiego Oka będzie w przyszłym roku zaprowadzony; urząd pocztowy przypomina wszystkim właścicielom domów w Zakopanem, aby starali się jak najliczniej o połączenie telefoniczne z centralną stacyą na poczcie tutejszej. Redakcya wyraża zdziwienie, że wiele instytucyj i zakładów pierwszorzędnych telefonu nie posiada. Świadczy to niesłychanie ujemnie o nas, że z dobrodziejstw postępu nie umiemy korzystać. Na razie chodzi o złożenie deklaracyi, że się chce urządzić telefon u siebie. Deklaracye takie powinny licznie wpłynąć, zwłaszcza, że nikogo nie obowiązują do natychmiastowego wypełnienia.

Liczba gości do dnia 27 b. m. wynosi 8000.

Czy to przyzwoicie? Zakopane stało się sławne z okpiwania publiczności. Znowu mamy wypadek niełady do zanotowania. Dwie instytucye tutejsze urządzają raut literacko-artystyczny, na plakatach wypisane nazwiska prelegentów — jak Witkiewicz, itd. Tymczasem na przedstawieniu wychodzi zamiast prelengenta jakaś figura nieznana i ta czyta zamiast samego autora.

Trzeba się liczyć i z tem, że ludzie z dalekich stron przybyli, chcą widzieć tego lub owego „sławnego“ — a co się tyczy Witkiewicza, zainteresowanie było tem większe, że wobec rozgłośnego sądu krytyki dzisiejszej chciano się zblizka przypatrzyć, jak wygląda szacowny krytyk Matejki i sztuki polskiej.

W. Pani Jadwiga Chramcowa złożyła na ręce podpisanego kwotę 805 kor., jako dowód z urządzonego przez siebie na rzecz ochronki dla małych dzieci w dniu 8 b. m. w sali zakładu Dra Chramca koncertu. Łaskawej Inicyatorce i Paniom do komitetu koncertu należącym jakoto: WPP. Stachiewiczowej, Florkiewiczównej i Gnoińskiej niemniej WPP. Artystom: pani Otto, Chmielowskiemu, Melcerowi i Myszudze składam imieniem dzieci serdeczne podziękowanie. Niech Bóg zacnym Dobrodziejom stokrotnie poniesione trudy nagrodzi.

Zakopane w sierpniu 1902 *Ks. K. Kaszelewski*
kurator ochronki.

WPP. Wielowieyscy (Willa Wanda) złożyli zamiast wieńca na trumnę śp. Dra Florkiewicza dla ochronki małych dzieci w Zakopanem kwotę 20 koron, za co imieniem tychże serdecznie dziękuję *Ks. K. Kaszelewski*
kurator ochronki.

Pp. Janusz Chmielowski, Kazimierz Bizański, Władysław Paprocki i Adam Kroebl byli w tych dniach na następującej 3dniowej wycieczce (bez przewodnika): przez dolinę Jaworową i Przełęcz Lodową do 5 Stawów węgierskich i na nocleg do Kohlbachu, stąd przez dolinę Staroleśną na „Szczyt Mały Świstowy“ (Mautstein 2260 m.) pomiędzy „Świstowym“ (Mittelgebirge 2380 m.) a Jaworowemi Turniami (Kroten See sp. 2424 m.). Ze szczytu tego udało się turystom odkryć zupełnie nowe przejście wprost do Doliny Rówienek, którą dotarli do Morskiego Oka a dnia następnego do Zakopanego.

P. Zofia Strzetelska, autorka obszernego studyum pod. t. „Znaczenie Balladyny“. Lwów 1902, stara się dowieść w swem krytycznem dziele, że Balladyna jest allegoryą dziejową rozwoju Polski szlachecko możnowładczej, rzucającą światło na przyczynę jej upadku. Trafny jest sąd autorki, że Słowacki upatrywał przyczynę upadku Polski w zatraceniu idei równości, wolności i braterstwa, która panowała w Polsce pierwotnej, słowiańsko-gminowładnej. Balladyna t. j. możnowładztwo morduje Alinę t. j. lud polski i to *było i jest* przyczyną upadku. Tę myśl wypowiedział Słowacki w Balladynie w sposób iście genialny, ale autorka zanadto drobiazgowo szukająca dowodów słusznie wypowiedzianej tezy, daje się często unieść a priori i szuka tam alegoryi, oraz widzi tam podobieństwo, gdzie go absolutnie Słowacki nie czuł. To osłabia książkę, napisaną zresztą z ogromnym pietyzmem i głębokiem znawstwem dzieł nieśmiertelnego Juliusza.

Niestrudzony taternik, „pierwszy turysta Węgier“, jak go sami Węgrzy okrzyknęli, na bankiecie danym po walnem zgromadzeniu Węgierskiego Tow. Karpac. w d. 3 b. m. w Szmeksie, zdobywca niedostępnego Spiczastego Szczytu p. Englisch, był pierwszy w d. 17 b. m. na Małym Kościele (2086). Jest to dziewicza turnia, do Mnicha podobna. W zeszłym roku zwiedził był Wielki Kościół. Dnia 20 b. m. w towarzystwie swej matki, nieustraszonej turystki i przewodnika Hunsdorfera starszego wszedł na dziewiczy dotąd szczyt zadni Jaworowych Sadów (2385 m.) i nazwał go na cześć swej matki Szczytem Antoniny. Wejście bardzo ciężkie, podobne do partyi na Śpiczastym. Najpierw trzeba „grajdać“ przez bardzo strome śniegi; potem, pionowe przez zwietrzałe, nieskończenie wysokie kominy. Ze szczytu wspaniała panorama

Wyszedłszy o 2 w nocy, dopiero o 1 w południe stanęli na szczycie, bo musieli próbować kilku dróg. Przy jednej takiej próbie tak zagrząsł był p. Englisch, iż mało brakowało do katastrofy. Szczyt ten nowy jest jednym z najtrudniejszych w Tatrach.

U wejścia do doliny „Za bramką“ powstała nowa gospoda Krzeptowskiego, gdzie można dostać kawy, herbaty, mleka, masła, sera, chleba, jaj, itd. Właściciel Jan Krzeptowski, były dzierżawca jadłodajni w Kościeliskach, znany z uczciwości gazda tutejszy, wpadł na bardzo dobry pomysł udogodnienia wycieczek do tej uroczej dolinki.

PP. Tadeusz i Włodzimierz Kańscy przybyli do Zakopanego. Sławni artyści (śpiewak i skrzypek) zabawią przez pewien czas w naszem uzdrowisku i zapewne dadzą się słyszeć w Zakopanem.

Kwotę 17 złr. 45 ct., pozostałą po pokryciu kosztów pikniku, który się odbył w hotelu turystów d. 17 b. m. składamy za pośrednictwem Redakcyi „Giewontu“ na potrzeby Muzeum im. Chałubińskiego. Komitet.

Dział informacyjny.

Kto pragnie pójść na większą wycieczkę szczytową, chcąc ją odbyć w sposób oryginalny, nie podług szablonu, ten powinien mieć doskonałego przewodnika, któryby go w każdej części Tatr mógł przewieść najkorzystniej.

Polecamy jako najlepszego, a przytem bardzo sumiennego przewodnika, który dziś stanowczo dzierży pierwszeństwo między swymi:
Klimka Bachledę, Kasprusie 16;
następnie **Józka Tatara,** Kościeliska 329;
Jaśka Bachledę Tajbra, Przecznica 29;
Józefa Gąsienicę z Szymoszkowej Siajnego, Kościeliska 56; (choć kulawy, idzie lepiej niż stu zdrowych); oraz sławnego muzyka tatrzańskiego,
Bartka Obrochtę, Krupówki 36.

Z młodszych, ale śmiałych „chłopców“ polecamy **Wojciecha Tylkę,** Żywczańska 748 i **Jaśka Ciaptaka,** Gładkie 400.

Poradnik turystyczny.

Wycieczka dla najwprawniejszych taterników.

Lodowy, Durny, Łomnica, Hawrań. Wycieczka trzechdniowa, na której poznajemy najpiękniejszy wschodni kąt Tatr spiskich i najbardziej romantyczne doliny, jak Jaworowa, Pięciu Stawów Węg., dolina Kiesmarskiego, Zielonego Stawu — o najwspanialszem otoczeniu olbrzymów granitowych, jak Kiesmarski, Łomnica, Durny, Baranie Rogi, Czarny, Jastrzębia, Kołowy i t. d., wreszcie dolinę Koperszadów, słynną z niezliczonej ilości kwiatów alpejskich, dyszących całą symfonią zapachów.

1. Rano o godz. 5. wózkiem na Łysą Polanę, stąd piechotą o 7¾ rano przez Jaworzynę Spiską w dolinę Jaworową i na Lodowy (2630 m.) (godz. 3 po poł.). Stąd do schroniska Teryego (Teryhaus) na nocleg 1 złr. 50 ct., członkowie Tow. Tatrz. 75 ct. za łóżko, czyste i bardzo wygodne, (jedzenie wyśmienite, pieczyste w cenie 70—80 ct., porcya herbaty lub kawy około 40 ct.). Jest to najwyżej (2100 m.) położone schronisko w Tatrach, leży już wśród turni — w granicy śniegów.

2. 7 rano Durny, Łomnica (2634 m.) przejście granią z Durnego na Łomnicę szlakiem Jordana, z Łomnicy do Ziel. Stawu Kiesmarskiego popod Szczyt Kiesmarski. (Umie przeprowadzić tylko Klimek Bachleda, lub ten, kogo on poleci). Do Zielonego Stawu Kiesmarskiego, do schroniska Fryderyka na noc. (Ceny jak wyżej).

3. Stąd rano o 6 godz. popod Białe Stawki na przełęcz Pod Kopą (1756 m.) i na Hawrań (2151 ścieżka na prawo). Z Hawrania doliną Koperszadów przez Gałajdówkę do Jaworzyny Spiskiej i na Łysą do Zakopanego. (Wózek może podjechać do Łysej).

Pomoc lekarska.

Dr. Chramiec, ul. Chramcówki 15; przyjmuje od 9—11 rano.
Dr. Chwistek, ul. Krupówki 54, przyjmuje od 10—12 godz. przed południem.
Dr. Dłuski, ul. Przecznicza 14; od 10—12 godz. przedpoł.
Dr. Gaik, ul. Nowotarska 9; przyjmuje od 3—5 g. popoł.

Dr. Gawlik, ul. Krupówki 2; przyjmuje od 3—4 godz. po południu. Chirurg.

Dr. Janiszewski, ul. Krupówki 25; przyjmuje od 3 - 5 godz. popołudniu.

Dr. Majewicz, ul. Przecznica; przyjmuje od 2—4 godz. popołudniu.

Dr. Piasecki, ul. Jagiellońska 34.

Dr. med. Tabor Bronisław, **dentysta**, ul. Krupówki 28; przyjmuje od 9—1 godz. rano i od 3—5 po poł.

Dr. Żychoń, ul. Jagiellońska 28; przyjmuje od 3 — 5 godz.

Weterynarz.

Stanisław August Nowakowski, Kościeliska 15, przyjmuje od 12—3 po południu, oraz w klimatyce.

Zakłady lecznicze.

Zakład wodoleczniczy Dra Piaseckiego, ul. Jagiellońska 34.

Zakład wodoleczniczy Dra Chramca, ul. Chramcówki 15.

Zakład wodoleczniczy Dra Chwistka, ul. Krupówki 54. i willa „Adasiówka" przy drodze do Kuźnic.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 40 h. W zawodowej szkole rzeźbiarskiej od 8 rano do 12 przed południem bezpłatnie.

Wystawa szkiców na główny ołtarz w szkole ludowej przy ulicy Nowotarskiej. (Opłatnie, dochód na główny ołtarz).

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism naprzeciw Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia Towarzystwa tatrzańskiego, ul. Kopernika l. 9. tylko dla członków T. T. od 8 do 8. Biblioteka i wypożyczalnia.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska", Krupówki, willa „Polanka" (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Koleje żelazne.

Kraków — Zakopane.

Ceny biletów: I klasa: K. 13·30, II kl.: 8·31, III kl.: 4·44. Pakunki za 100 kg. 6 kor. 60 hal.

	1.	2.	3.
Kraków odj.	9·05 rano	10·30 rano	11·40 wieczorem.
Zakopane przyj.	3·30 „	4·00 pop.	7·15 rano.

Uwaga. Pociąg nr. I. tylko od 1 maja do 24 czerwca i od 16 września do 30 kwietnia włącznie. Pociąg nr. 2. tylko od 25 czerwca do 15 września włącznie.

Zakopane — Kraków.

Ceny biletów i pakunków jak wyżej.

	1.	2.	3.
Zakopane odjazd	9·20 rano	10·20 rano	4·30 popoł.
Kraków przyjazd	2·36 pop.	4·40 pop.	11·05 wieczór.

Uwaga. Pociąg nr. I. tylko od 25 czerwca do 15 września włącznie. Pociąg nr. 2. tylko od 1 maja do 24 czerwca i od 16 września do 30 kwietnia włącznie.



OGŁOSZENIA.

Gdzie mieszkać? *)

ULICA CHRAMCÓWKI:

Ilość wolnych pokojów:

Zakład Dra Chramca . . . . 5 z utrzymaniem od 8 kor. w zwyż.

»*Schronisko*« *Hotel-Pension* w pobliżu dworca kolei 4 pokoi od 2 Koron wzwyż i 5 Koron z utrzymaniem.

Willa „Sas" . . . . 4 p. z utrzymaniem od 5 koron.

„Filochówka" rozmaite pokoje umeblowane.

Willa Chmielowskich 2

ULICA JAGIELLOŃSKA:

Willa „Jerzewo" p. Mizerska 4

Pension Bauer . . . . 8 pokoi od 8—12 Koron dziennie z opałem, światłem, pościelą i usługą.

Pension-Nouvelle . . . . 4 pokoi od 6 K. z utrzymaniem.

„Warszawianka" . . . . 3 pokoje od 6 K. z utrzymaniem.

ULICA CHAŁUBIŃSKIEGO:

Willa »*Dora*« . . . . 6 p. w 2 domach

„Danusia" 3

„Jurand" 3

Willa „Józefa" 4

Willa „Zofiówka" — pokoje pojedyncze są zaraz do wynajęcia, oraz cały dom na jesień i na zimę, zupełnie urządzony.

ULICA ZAMOYSKIEGO:

Willa „Warta" 3

Hotel Turystów — restauracya, ogród . . . . 6 p.

Willa „Wanda« . . . . 20 p. od 6—10 K. z utrzymaniem.

„Adasiówka" w Kuźnicach, 980 m. n. p. m. zakład Dra Chwistka . . . . 10 pokoi

ULICA KRUPÓWKI:

Zakład Dra Chwistka 8

Willa „Marya" Makswaldowej 5

Willa pod Kilińskim — Muchowicz 6

Hotel Morskie Oko — restauracya i cukiernia . 6 p. od 2 K wzw.

Hotel Staszeczkówka — restauracya . . . . 2 p. od 2 K wzw.

Willa „Gierlach — Aniela Doliwa Borne . . 4

Na sezon zimowy rozmaite pokoje z utrzymaniem lub bez. — Na życzenie dwa pokoje z werandą i kuchnią.

Restauracya — Małodobry 3

Leisten S. obok Hotelu „Morskie Oko" . . . 5 pok. 1 kuchnia.

Droguerya de Closmanna 2

J. Bogdański 3

*) Kto życzy sobie dać do tej rubryki ogłoszenie lub jakąkolwiek zmianę, powinien zgłosić odpowiednie zawiadomienie co tydzień, najdalej do każdego poniedziałku, do godziny 1-ej w południe.

ULICA OGRODOWA: *Ilość wolnych pokojów:*

„Pod Matką Boską“ Neużilowa 3

ULICA KASPRUSIE:

„Za Potokiem“ Grabskiej 2
Willa „Leśniczówka“ — Jan Śliwka . . . . . 5 pok. 2 kuchnie.
Dom Prof. Galletha 2

ULICA KOSCIELISKA:

„Orla“ Nr. 58 . . . . 4 pok. z utrz. na dwie osoby 14—16 Koron.
„Koliba“ Nr. 34 4
Walczak Andrzej . . . . 4 pok. 1 kuchnia.

ULICA NOWOTARSKA:

„Świetlana“ de Berlier 3

ULICA STARA POLANA:

„Ukraina“ — Osbergerowej 3
„Hannusin“ Stara Polana 18 . . . . 4 pok. umeblow.

ULICA SIENKIEWICZA: *Ilość wolnych pokojów:*

„Grabówki“ Marya Szwanda 2
Franciszek Głuszek — w nowym domu, w którym jeszcze nikt nie mieszkał; z pięknym widokiem słonecznym. — Urządzenie pierwszorzędne stylowe — meble modrzewiowe. — Jest 9 pokoi do wynajęcia razem i pojedynczo.

ULICA PRZECZNICA:

„Swoboda“ 2
Nr. 7. Julia Cichowicz . . . . 3 pok. umeblowane i fortepian.
Nr. 29. „Rydlówka“, piękny pokój umeblowany, dla kawalera natychmiast do wynajęcia.

ROZMAITE:

„Rysia“ Kościelna 8. 2
Willa „Hawrań“ Bystre 15, rozm. pokoje od 5 kor. z utrzymaniem.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Edmund Cięglewicz.





Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządem L. K. Górskiego.